

Prasowe
Wydawnictwo
Dokumentacyjne
RSW „P-K-R”

Warszawa
Pl. Starynkiewicza 7
Tel. 28-59-59

TRYBUNA MAZOWIECKA

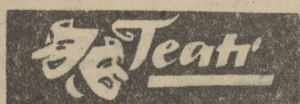
Magazyn

Warszawa, ul. Wspólna Nr 61

wydanie

44 21 23 -02- 1975

Nr z dn.



TYLKO

DLA DOROSŁYCH

Jest to sztuka tylko dla dorosłych, u których nawet wywołuje zmieszanie i... zażenowanie. Jest niewątpliwie zaskoczeniem dla tych, którzy oglądali wszystkie utwory Tadeusza Różewicza i którzy widzieli w nim wrażliwego pisarza współczesnego, który stara się w swoich sztukach zarejestrować najważniejsze, najbardziej „delikatne”, ale także i trudne sprawy społeczne, polityczne, kulturalne dnia dzisiejszego. Różewicz sam wielokrotnie pisał o sobie mówił, że to wszystko, co dzieje się na świecie dotyczy także jego samego, wibruje w nim, niepokoi, wyzwala myśli, które stają się początkiem przyszłych rozważań pisarskich.

Wszystkie jego sztuki, niech wymienię tylko „Kartotekę”, (graną dotąd w Teatrze Małym) czy „Stara kobieta wysiaduje” mają wyraźnie ukierunkowane zainteresowanie sprawami ogólnoludzkimi i ogólnoswiatowymi, są napisane ostrym, językiem człowieka, który potrafi obserwować i przeżywać problemy nurtujące, jego serce.

Ciekawa jest wypowiedź Różewicza na temat tzw. „przeżyć estetycznych”. „Do dnia dzisiejszego – powiada pisarz – tzw. przeżycia estetyczne ciągle wydają mi się śmieszne, choć już niegodne pogardy. To przekonanie o śmierci dawnego „przeżycia estetycznego” leży ciągle u podstaw mojej praktyki pisarskiej. Produkcowanie „piękna” w celu wywołania „przeżyć estetycznych” było dla mnie czynnością nieszkodliwą, śmieszną, dziecinną... Byłem (sam się skazałem) na wymiar wyłącznie ludzki. Tu i teraz. Źródła metafizyczne, które karmiły poezję od jej początków, przestały bić dla mnie. Źródła estetyczne również wyschły.”

„Skazanie się” na wymiar wyłącznie ludzki było widoczne w każdym utworze poetyckim, w każdej sztuce Różewicza. I każdą premierę oglądało się z ogromnym zainteresowaniem: z góry się bowiem wiedziało, że usłyszy się i zobaczy to, co nurtuje i pisarza, i nas wszystkich, odkryje się prawdy, jakie powinny być odkryte i prawidła, jakimi kierują się ludzie przy odkrywaniu lub zaciemnianiu prawd.

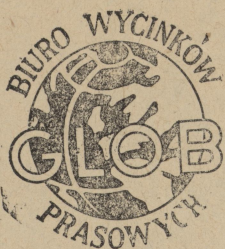
Nic więc dziwnego, że nowa sztuka Tadeusza Różewicza „Białe małżeństwo” wystawiona w Teatrze Małym w reżyserii Tadeusza Młnca, ze scenografią Andrzeja Sedowskiego i muzyką Jacka Sobieskiego

wywołała rozczarowanie, a u wielu... zgorszenie. No cóż, można powiedzieć o pisarzu, że poszedł „za modą” na seks i pornografię, chociaż znakomita reżyseria sztuki stonowała nieco jej pornograficzno-wulgarny tekst i uczyniła z przedstawienia swego rodzaju farse, żart, swoistą „dulsczynę”, przypominającą zresztą w wielu scenach „Moralność Pani Dulskiej” Gabrieli Zapolskiej. Akcja sztuki rozgrywa się w czasach kiedy żyła i pisała Zapolska czy też Narcyza Żmichowska, której „Poganke” chciał autor pierwotnie uszcienić. Z tego zamysłu zrodziło się „Białe małżeństwo”. Tata (Edward Rauch), który nie przepuści nawet kucharki (Danuta Wodyńska), Mama (Bohdana Majda) zamęczana przez jurnego męża, Dziadzio (Seweryn Butrym, fetyszysta, dwie córki: Paulina (Barbara Sulkowska) żywe, zdrowe, dobrze rozwinięte dziewczątka, które wszystkim się interesuje i wszystko chce wiedzieć, oraz Bianka (Anna Chodakowska) widząca w mężczyźnie spróśne zwierzę. Poza nimi Ciocia (Małgorzata Lorentowicz) starająca się uwieść niewinnego młodzieńca, i niewinny młodzieniec, Benjamin (Krzysztof Wakulski) palający miłością-żądzą do Bianki i utrzymujący po zawarciu małżeństwa zamiast upragnionej dziewczyny – hermafrodytę.

Wiele tu pada słów „niecenzuralnych”, faktów z życia seksualnego ludzi i... zwierząt, symboli oznaczających męskość i żeńskość, obrazków żalostnego „upadku” ciała, słabości ciała ludzkiego pożeranego namietnościami, słowem – rzecz o seksie, zbożeniach, wyżyciu się, zaspokajaniu najbardziej nłskich skłonności, wszystko ubrane w XIX-wieczną scenerię, przeniesione w epokę, w której zakłamanie na sprawy płci i seksu wyzwalało u ludzi już dojrziałych najniższe instynkty.

„Białe małżeństwo” jest niewątpliwie sztuką, która w twórczości Różewicza stanowi granicę pomiędzy dotychczasowym pisarstwem a przyszłym. Ale jakim? I to jest chyba najciekawsze po obejrzeniu nowej sztuki Różewicza: jaka będzie następna? Nie chce się wierzyć, by krzywa twórczość najbardziej kontrowersyjnego twórcy naszych czasów zaczęła opadać w dół...

ANDRZEJ MARKIEWICZ



Prasowe
Wydawnictwo
Dokumentacyjne
RSW „P-K-R”

Warszawa
Pl. Starynkiewicza 7
Tel. 28-59-59

TRYBUNA MAZOWIECKA

Magazyn

Warszawa, ul. Wspólna Nr 61

wydanie

44 2 23-02-1975

Nr

z dn.



TYLKO DLA DOROSŁYCH

Jest to sztuka tylko dla dorosłych, u których nawet wywołuje zmięszanie i... zażenowanie. Jest niewątpliwie zaskoczeniem dla tych, którzy oglądali wszystkie utwory Tadeusza Różewicza i którzy widzieli w nim wrażliwego pisarza współczesnego, który stara się w swoich sztukach zarejestrować najważniejsze, najbardziej „delikatne”, ale także i trudne sprawy społeczne, polityczne, kulturalne dnia dzisiejszego. Różewicz sam wielokrotnie pisząc o sobie mówił, że to wszystko, co dzieje się na świecie dotyczy także jego samego, wibruje w nim, niepokoi, wyzwala myśli, które stają się początkiem przyszłych rozważań pisarskich.

Wszystkie jego sztuki, niech wymienię tylko „Kartotekę”, (graną dotąd w Teatrze Małym) czy „Stara kobieta wysiaduje” mają wyraźnie ukierunkowane zainteresowanie sprawami ogólnoludzkimi i ogólnoświatowymi, są napisane ostrym, językiem człowieka, który potrafi obserwować i przeżywać problemy nurtujące jego serce.

Ciekawa jest wypowiedź Różewicza na temat tzw. „przeżyć estetycznych”. „Do dnia dzisiejszego – powiedział pisarz – tzw. przeżycia estetyczne ciągle wydają mi się śmieszne, choć już niegodne pogardy. To przekonanie o śmierci dawnego „przeżycia estetycznego” leży ciągle u podstaw mojej praktyki pisarskiej. Produkowanie „piękna” w celu wywołania „przeżyć estetycznych” było dla mnie czynnością nieszkodliwą, śmieszną, dziecinną... Byłem (sam się skazałem) na wymiar wyłącznie ludzki. Tu i teraz. Źródła metafizyczne, które karmiły poezję od jej początków, przestały bić dla mnie. Źródła estetyczne również wyschły.”

„Skazanie się” na wymiar wyłącznie ludzki było widoczne w każdym utworze poetyckim, w każdej sztuce Różewicza. I każdą premierę oglądało się z ogromnym zainteresowaniem: z góry się bowiem wiedziało, że usłyszy się i zobaczy to, co nurtuje i pisarza, i nas wszystkich, odkryje się prawdy, jakie powinny być odkryte i prawda, jakimi kierują się ludzie przy odkrywaniu lub zaciemnianiu prawd.

Nic więc dziwnego, że nowa sztuka Tadeusza Różewicza „Białe małżeństwo” wystawiona w Teatrze Małym w reżyserii Tadeusza Minca, ze scenografią Andrzeja Sadowskiego i muzyką Jacka Sobieskiego

wywołała rozczarowanie, a u wielu... zgorszenie. No cóż, można powiedzieć o pisarzu, że poszedł „za modą” na seks i pornografię, chociaż znakomita reżyseria sztuki stonowała nieco jej pornograficzno-wulgarny tekst i uczyniła z przedstawienia swego rodzaju farsę, żart, swoistą „dulszczyznę”, przypominającą zresztą w wielu scenach „Moralność Pani Dulskiej” Gabrieli Zapolskiej. Akcja sztuki rozgrywa się w czasach kiedy żyła i pisała Zapolska czy też Narcyza Żmichowska, której „Pogankę” chciał autor pierwotnie usceniczyć. Z tego zamysłu zrodziło się „Białe małżeństwo”. Tata (Edward Rauch), który nie przepuści nawet kucharce (Danuta Wodyńska), Mama (Bohdana Majda) zamęczana przez jurnego męża, Dziadzio (Seweryn Butrym, fetyszysta, dwie córki: Paulina (Barbara Sułkowska) żywa, zdrowe, dobrze rozwinięte dziewczątka, które wszystkim się interesuje i wszystko chce wiedzieć; oraz Bianka (Anna Chodakowska) widząca w mężczyźnie srośne zwierzę. Poza nimi Ciocia (Małgorzata Lorentowicz) starająca się uwieść niewinnego młodzieńca, i niewinny młodzieniec, Beniamin (Krzysztof Wakulski) palający miłością-żądzą do Bianki i otrzymujący po zawarciu małżeństwa zamiast upragnionej dziewczyny – hermafrodyte.

Dużo tu pada słów „niecenzuralnych”, faktów z życia seksualnego ludzi i... zwierząt, symboli oznaczających męskość i żeńskość, obrazków żalostnego „upadku” ciała, słabości ciała ludzkiego pożeranego namiętnościami, słowem – rzecz o seksie, zboczeniach, wyżyciu się, zaspokajaniu najbardziej niskich skłonności, wszystko ubrane w XIX-wieczną scenerię, przeniesione w epokę, w której zakłamanie na sprawy płci i seksu wyzwalało u ludzi już dojrzałych najniższe instynkty.

„Białe małżeństwo” jest niewątpliwie sztuką, która w twórczości Różewicza stanowi granicę pomiędzy dotychczasowym pisarstwem a przyszłym. Ale jakim? I to jest chyba najciekawsze po obejrzeniu nowej sztuki Różewicza: jaka będzie następna? Nie chce się wierzyć, by krzywa twórczości najbardziej kontrowersyjnego twórcy naszych czasów zaczęła opadać w dół...

ANDRZEJ MARKIEWICZ